Biblioteka Narodowa
Warszawa

Grodno, Czwartek 29 Marca 1934 r.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 88

Kamienicznicy chcą zrobić z lokatorów niewolników!

Właściciele nieruchomości, zaskoczeni wiadomością o wydaniu dekretu, wstrzymującego eksmisje, postanowili działać. Liczyli bardzo na to, że rząd... zapomni o przedłużeniu tej ustawy, która jest kwestją bytu dla wielu tysięcy rodzin. Ale nie zapomniała o tem ani opinja publiczna, ani też rząd.

Pierwsi donieśliśmy, że ustawa, wstrzymująca eksmisje z małych mieszkań, ukaże się. I teraz skoro już powszechnie wiadomo, że sprawa ta jest przesądzona, związek kamieniczników postanowił działać. Występuje w roli nauczyciela rządu.

W czwartek delegacja kamienicznikow udaje się do ministra spraw wewnętrznych Pierackiego z memorjałem, w którym domagać się będzie wydania szeregu zarządzeń do wspomnianego już dekretu.

Mianowicie właściciele nieruchomości są niezadowoleni z sądów, które zarządzają wstrzymanie eksmisyj, gdy główny lokator jest bez pracy. Panowie kamienicznicy są z tego bardzo niezadowoleni. Wstrzymac eksmisje w ich mniemaniu należałoby dopiero wtedy, kiedy wszyscy lokatorowie danego mieszkania są bez pracy. Nie podobna temu stanowisku odmówić serca i wielkiego zrozumienia społecznego, natomiast stwierdzić można, iż w tej denuncjacji cynizm jest bezgraniczny. Ponieważ wiadomo, co mogą zarabiać członkowie rodziny bezrobotnego i jak zarabiają, przecież są to jedynie dochody niestałe, dzięki którym mogą żyć, ściślej nie umierać z głodu. A więc z tych groszowych dochodów chcieliby kamienicznicy czerpać zyski?

Dalej panowie ci pragną, by gminy były odpowiedzialne za komorne lokatorów, którym wstrzymano eksmisje.

Poza tem wymyślili jeszcze kamienicznicy biuro pracy przy swoim stowarzyszeniu, które ma wyszukiwać, względnie zatrudniać w swoich domach bezrobotnych. Gdyby ci odmówili przyjęcia takiej pracy, jaką im kamienicznik zaofiaruje, mają stracić prawo do moratorjum! A więc niewolnictwo?

Można jednak tych łaskawców pocieszyć, że ich pomysły znajdą się tam, gdzie się znaleźć powinny: w koszu!

Min. Barthou będzie konferował z P. Marszałkiem

Ustalony został ostatecznie termin i program pobytu francuskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce, Barthou. Minister przybędzie do Warszawy 2 kwietnia.

Podczas swojego dwudniowego pobytu min. Barthou zostanie przyjęty przez Prezydenta Rzplitej, poza tem gość francuski odbędzie konferencje z Marszałkiem Piłsudskim i ministrem Spraw Zagranicznych p. Beckiem, na aktualne tematy polityki zagranicznej, obchodzące oba państwa.

Do wizyty tej koła polityczne przywiązują wielkie znaczenie. Będzie to podkreślenie, że tradycyjna przyjaźń polsko - francuska nadal trwa i nic nie straciła na sile.

Uchwały Rady Ministrów

Wczoraj przed południem odbyło się ostatnie przedświąteczne posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza. Niezależnie od szeregu spraw bieżących Rada Ministrów rozpatrywała sprawę uposażeń wojskowych.

Kompromitacja czeskiej policji

Sąd uniewinnił dwóch Polaków

MORAWSKA OSTRAWA — (PAT) — Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyły się rozprawy przeciwko obu polskim obywatelom, więzionym w Morawskiej Ostrawie, prof. Franciszkowi Kulisiewiczowi z Cieszyna oraz literatowi St. Kaszyckiemu z Krakowa.

W obu wypadkach zapadł wyrok uniewinniający.

Rozprawa przeciwko literatowi Kaszyckiemu stanowiła prawdziwą sensację, wykazała bowiem całkowitą kompromitację władz policyjnych, które spowodowały aresztowanie zupełnie, jak się okazało, niewinnego człowieka. Wszyscy świadkowie w liczbie 14-tu osób stwierdzili jednomyślnie, że oskarżony absolutnie nie powiedział nic przeciw państwowości czechosłowackiej. Nawet świadkowie oskarżenia, ludzie wyjątkowo mało inteligentni i materjalnie zależni od miejscowych czynników czechosłowackich, nie mieli odwagi powtórzyć swoich zeznań, zebranych poprzednio przez żandarmerję.

Wyroki uniewinniające dają pełną satysfakcję moralną obu oskarżonym Polakom, i wykazują, jak daleko posunięte są antypolskie nastroje wśród sfer policyjnych na Śląsku czeskim i w Morawskiej Ostrawie. Panuje tu powszechnie bowiem przekonanie, że uwięzienie miało miejsce nie naskutek żądania prokuratorji, lecz mocą nieprzemyślanych decyzyj dyrekcji policji w Morawskiej Ostrawie.

Po zwolnieniu trzech więzionych w Morawskiej Ostrawie obywateli polskich Kaszyckiego, Kulisiewicza i Szprencla, pozostałe dotychczas w więzieniu w Morawskiej Ostrawie trzech więźniów politycznych narodowości polskiej, obywateli czeskich, a mianowicie: Wdówka, Duda, obaj z Cierlicka, oraz Szwicik z Mistrzowic

Kaszycki wyjechał już do Polski.

Rozgromienie organizacji komunistycznej na Łotwie

Przez dłuższy czas władze łotewskie śledziły działalność organ. komunistycznej i kilka dni temu przystąpiły do jej likwidacji. Jednego dnia dokonano masowych aresztowań i zamknięto w więzieniu 75 najwybitniejszych komunistów, nie licząc szeregu zwykłych członków organizacji.

Przywódcy aresztowani wszyscy przeszli przeszkolenie w „Międzynarodowej Szkole im. Lenina" w Moskwie.

Na przeszkolenie komuniści wyjeżdżali przeważnie przez Niemcy, a z portu w Hamburgu starannie ukrytych w kabinach przewożono ich do Leningradu. Na pokład wolno było wychodzić jadącym dopiero wpobliżu Leningradu. W „szkole" kształcono przyszłych przywódców na kursach 3-miesięcznych, a nawet 2-letnich, m. in. w organizowaniu rozruchów, wykładano tam zasady dyscypliny partyjnej, ideologję komunizmu i t. p.

Organizacja komunistyczna na Łotwie działała sprawnie, mając własną dobrą drukarnię „Spartakus", którą władze łotewskie również wykryły.

Z pośród przywódców udało się zbiec tylko jednemu z najwybitniejszych — Elmarowi Bidrussowi, pseudonim „Sasza". Zbiegł on do Sowietów.

2000 zwłok w spalonem mieście Hakodate

LONDYN. (PAT.) Z Japonji donoszą, że dotąd wydobyto z pod gruzów zwłoki 1878 osób, które poniosły śmierć w czasie okropnego pożaru w Hakodate. Ponieważ jeszcze nie wszystkie zgliszcza przeszukano, nie ulega wątpliwości, że liczba zabitych przekroczy 2.000. Straty materjalne, jakie pożar wyrządził, wynoszą 158 miljonów yen, czyli około 9 miljonów funtów szterlingów.

Szajka 20 szpiegów w Pradze

PRAGA. (P.A.T.). Policja tutejsza wpadła na trop szeroko rozgałęzionej afery szpiegowskiej. Dotychczas aresztowano ponad 20 osób.

Według doniesień paru pism wieczornych, które z powodu tej wiadomości uległy konfiskacie chodzi o szpiegostwo przedewszystkiem w lotnictwie i obronie przeciwgazowej na korzyść Niemiec i Sowietów, uprawiane przez rzekomych emigrantów niemieckich.

Kapitan zabił żonę alkoholiczkę

Wiele bolesnych chwil przeżył kapitan Witold Kapciuk ze swą małżonkę Salomeą, która, popadłszy w nałóg pijaństwa, zatruwała wspólne pożycie.

Mimo wszystkie przykrości — małżonków łączyła głębsza miłość. Tem też tłumaczy się niezwykła cierpliwość kapitana, który nie opuścił żony w ciężkich zarówno dla siebie, jak i dla niej chwilach. Pragnął on za wszelką cenę sprowadzić żonę na właściwą drogę, lecz, niestety, nic nie wskórał. Upodobanie do alkoholu nie malało a wraz z tem potęgowały się sprzeczki małżeńskie.

W czasie takiej właśnie sprzeczki, która przybrała rozmiary gwałtowne, kpt. Kapciuk zastrzelił swą towarzyszkę życia.

Przed Wojskowym Sądem Okr. w Kaliszu, oskarżony, na zapytanie, dlaczego nie starał się leczyć żony dotkniętej chorobą nałogowego alkoholizmu — oświadczył, iż wstydem powodowany zaniechał prób leczenia. Ukrywał więc swoją tragedję. To się zemściło sromotnie. Doprowadziło do katastrofy i sprawy o zabójstwo.

Sąd I instancji, mając na względzie opinję lekarzy - psychjatrów, którzy stwierdzili, iż oskarżony działał w inkryminowanym momencie w stanie niezwykłego wzburzenia, wywołanego zachowaniem się zmarłej, oraz jego przeżycia na wojnie, skazał kpt. K. na 10 miesięcy więzienia

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie przyjął te same okoliczności łagodzące, a poczytując oskarżonemu zaniechanie leczenia żony za błąd — podwyższył mu karę do jednego roku więzienia z zawieszeniem na okres lat pięciu

Tragedja urodziwej dziewczyny

Wieś Żabinka (gm. Trojanów na Podlasiu) szczyciła się córką gospodarza tejże wsi, Heleną Szczepaniakówną, która swą niepospolitą urodą wabiła licznych adoratorów ze wsi okolicznych. Chłopcy garnęli się ku pięknej Helenie, która z tej racji była dumna i nieprzystępna.

Z pośród licznych wielbicieli Szczepaniakówna wybrała Franciszka Liszewskiego, mieszkańca sąsiedniej wsi.

Młodzi spotykali się codziennie, rojąc cudne sny o przyszłości. Rodzice panny byli jednak przeciwni temu małżeństwu i dla tego kategorycznie zabronili córce widywania się z Liszewskim.

Młodzieniec był rozwścieczony, ale miast zemstę wywrzeć na rodzicach — postanowił dokonać tego na swej ukochanej. Oto pewnego wieczoru, gdy spacerowali przytuleni do siebie zdala od wsi — Liszewski, jak zwierz rzucił się na bezbronną dziewczynę i, mimo oporu z jej strony, dopuścił się gwałtu, a potem zbiegł.

Szczepaniakówna nikomu nie zwierzyła się ze swej hańby, ale gdy w jakiś czas później poczuła się matką — powędrowała do Liszewskiego, błagając go, aby ją poślubił. Liszewski odtrącił sponiewieraną dziewczynę, która, nie mogąc przeżyć swej hańby, popełniła samobójstwo. Znaleziono ją otrutą w stajni.

Audycja z Częstochowy dla Polaków w Ameryce

NOWY JORK. (PAT.) Audycja z Jasnej Góry, zapowiedziana przez całą prasę polską, była świetnie słyszana na terytorjum Stanów Zjednoczonych. Słowa Gen. Dreszera, dyr. Pułaskiego oraz przeora Paulinów słyszane były jaknajdokładniej.

Nieuchwytny oszust m.ljoner

LONDYN. (PAT.) Samuel Insull znowu znikł w sposób tajemniczy. Przypuszczają, że na wyspie Rodos przesiadł się on na inny statek. Pogłoski twierdzą, że Insull zamierza na statku, którego nazwa trzymana jest w tajemnicy, przeszmuglować się do Monte Carlo i zostać obywatelem Monaco.

Chcą zatopić kopalnie małe

aby tylko węgiel nie staniał

Przed miesiącem w obszernym i rzeczowym reportażu z zagłębia węglowego omówiliśmy sytuację, jaką zechcieli wytworzyć na Śląsku baroni węglowi. Wskazywaliśmy na różne możliwości, które wiodą do potanienia węgla, a przedewszystkiem domagaliśmy się obalenia obowiązującej konwencji węglowej. Ona wygładza rynek, ona przez swą wyuzdaną zaborczość czyni z węgla artykuł zbytku i skarby ziemi polskiej otwiera tylko dla zagranicy.

Krajowy spożywca nie może nabywać węgla, bo jest za drogi! Węgiel polski, który powinien służyć krajowi, idzie do obcych, bo ci nabywają go po cenach eksportowych, dumpingowych. Z naszym węglem dzieje się podobnie, jak z polskim cukrem zagranicą, na którym ponoć świetnie tuczą się angielskie świnie!

Żywot obecnej konwencji węglowej kończy się w sobotę. Dzień 1 kwietnia ma rozpocząć nową erę dla węgla. Obawiamy się, aby ten dzień, który dla szerokich rzesz powinien być dniem radosnym, nie był przykrym „prima-Aprilis", a do tego gwałtownie prą nasi baroni węglowi.

Naradzali się oni w Zakopanem, lecz góry nie usposobiły ich do górnych haseł. Wybrali sobie za miejsce narad szczyty, by wzorem taterników wdrapywać się na szczyty... cen! Wśród uchwał, powziętych na świeżem powietrzu zakopiańskiem, znalazło się żądanie likwidacji małych kopalń. **Padło więc wyraźnie hasło zatapiania małych kopalń,** które dotychczas, nieobjęte konwencją węglową, produkują tani węgiel, czyli inaczej mówiąc — stwarzają konkurencję dla wielkich szybów.

Władcy „czarnych diamentów", zdając sobie sprawę, że żaden nawet najdrobniejszy przemysłowiec nie zatopi swego warsztatu pracy, uciekli się do metod kartelowych. Małe kopalnie będą zatopione, a kartel węglowy wypłaci właścicielom stosowne odszkodowanie.

Co to znaczy? Rzecz bardzo prosta! Małe kopalnie nie wyjdą na rynek z tanim węglem, więc zginie konkurencja. Cenę będzie można pchać wgórę, a z zysków, wypompowanych z rynku, ocierać łzy właścicielom zatopionych szybów.

Więc jak to? W memorjałach do Rządu przemysłowcy się skarżą, że ich przedsiębiorstwa dają straty, ciągle szantażują władze redukcjami robotników, a na kartelowe łajdactwa mają pieniądze?! Czy nie dość im, że ich podła gra ogładzania społeczeństwa stworzyła „bieda-szyby", w których bohaterski górnik w walce o chleb daje życie? Czy nie pieką ich sumienia nieprzeliczone groby żywcem zasypanych górników - nędzarzy? Jeszcze im mało? Jeszcze chcą do swego okrucieństwa zwyrodniałych handlarzy zaliczyć ofiary mrozów w nędznych izbach robotniczych? Hola, panowie baroni! Nie znajdzie się rząd na świecie, który pozwoli, by kupiec zdobywał zyski przez sterty trupów! Przecią gnęliście strunę i musi ona pęknąć!

Węgiel dotychczas był za drogi! Jego podrożenie, do którego dążycie, byłoby katastrofą dla miljonowych odbiorców. Wiemy, że małe kopalnie są wam solą w oku, bo i węgiel sprzedają tanio i lepiej płacą górnika. Ale małe kopalnie są kagańcem, założonych na wasze apetyty, i woda nie może je zalać. Każda kropla wody, która wsączy się do małego szybu, zaleje miljony palenisk wynędzniałych domów robotniczych! Wierzymy, że do tego Rząd nie dopuści i bogactwa kopalni polskich weźmie pod swoją kontrolę! (Zdz. W.)

Tragiczne strzały policjanta

Zabił przez gorliwość służbową psotnika

Przy zbiegu ulicy Freta i Świętojerskiej, zabawiało się kilku wyrostków popychaniem dziewcząt na grupę młodzieńców, którzy urządzali t. zw. „pocztę dalej". Nie każdemu te figle szły w smak, to też rychło doszło do grubszej awantury.

Gdy postąpiono w podobny sposób z jakąś służącą, której zdarto z głowy beret i zdzielono kułakami, ta podniosła krzyk w niebogłosy:

— Bandyci, bandyci!

Psotnicy zaczęli szarpać dziewczynę, lecz ta wrzeszczała coraz bardziej. Wkrótce zebrało się zbiegowisko ludzi. Ktoś puścił pogłoskę, że „łobuziak chciał wyrwać kobiecie torebkę". Momentalnie tłum powiększył się do 100 osób.

Zaalarmowano stojącego na rogu st. post. Brzeskiego, który pośpieszył ukrócić łobuzerję. Wówczas z grupy sprawców zamieszania wyskoczyli dwaj młodzi chłopcy i rzucili się do ucieczki. Policjant za nimi. Chciał zatrzymać obu, lecz ci wyrwali mu się i uciekali dalej.

Pościg odbywał się przy odgłosach gwizdków, które sprowadziły na miejsce jeszcze dwóch policjantów, Plewkę i Kudłę. Uciekający wpadli wówczas do bramy najbliższego domu przy ul. Kościelnej 17 i przez okno na schodach przedostali się na daszek przylegający nad ubikacją. Było tam zupełnie ciemno i wisusy mogli liczyć, że uda im się wymknąć z matni.

Tymczasem post. Kudła kazał zamknąć bramę i wyjmując rewolwer wezwał chłopców, aby zeszli z daszka. Ci nie odpowiedzieli na to ani słowem. Jeden z nich przykucnął tylko za kominem, drugi usiłował przeskoczyć z daszka i schronić się gdzieś bezpieczniej.

W momencie, gdy dał pierwszy krok, padł strzał, który ugodził chłopca śmiertelnie w brzuch. Po chwili leżał już zupełnie bez życia.

Policjant Kudła zawołał wtedy:

— Zdaje mi się, że jednego trafiłem...

Wytworzyła się głupia sytuacja, gdy stwierdzono, że zarówno zabity, jak i jego towarzysz, wyglądali zaledwie na kilkunastoletnich chłopców.

Policjant Kudła, chcąc sobie pozyskać świadków, zwrócił się do kogoś na podwórku w te słowa:

— Słyszał pan, jak wołałem: „Stać, policja!", gdyby smarkacz zatrzymał się, byłbym nie strzelał i najwyżej skończyłoby się na zapłaceniu kary. Bo ja jestem też swój chłopak, też nosiłem wapno...

Ale nie było nikogo, ktoby słyszał wezwanie posterunkowego: „Stać". Strzał padł więc bez uprzedzenia i komendant policji, przeprowadzając dochodzenie w tej sprawie, zaopinjował, że posterunkowy Kudła nie miał żadnej podstawy do uważania chłopca za niebezpiecznego przestępcę, ani potrzeby służbowej do strzelania.

Posterunkowemu wytoczono więc proces o zabicie chłopca, którym okazał się 17-letni Czesław Materko, członek Strzelca, oddziału wodnego im. admirała Sierpiuka. Pracował jako goniec biurowy i utrzymywał staruszków rodziców. Opinję miał dobrą.

Wczoraj policjant stanął przed sądem. Do winy nie przyznał się, twierdząc, że strzelił w górę na postrach.

Rodzice zabitego wystąpili z powództwem cywilnem, które później ma być rozszerzone i na Skarb Państwa. Chodzi o poważniejszą rentę dożywotnią.

Sąd skazał Kudłę na 2 lata więz. i zasądził od niego powództwo cywilne.

Z litości — do więzienia

(B. F.) Pod wpływem wódki człowiek dziecinnieje. Wraca do błogosławionego okresu niemowlęctwa, kiedy się z trudem stawia kroki, z trudem wymawia każdy wyraz i kiedy się samemu rozebrać nie potrafi.

W takim właśnie stanie był p. Wiktor Wołczek, kiedy dobrze po północy opuścił restaurację i skierował niepewne kroki w stronę domu.

Ponieważ jednak chodzenie sprawiało mu wielką trudność, położył się więc na chodniku przed jakąś bramą i postanowił się przespać.

Widok leżącego p. Wiktora wzbudził litość w sercu przechodzącej dziewicy.

— Malutki chce spać? — spytała czule, nachyliwszy się nad nim.

— Taaak...

— Biedny chłopczyk, biedny — pogłaskała p. Wiktora po głowie dziewica. — Chce lulu, a nawet niema siły się rozebrać! Ale ja pomogę. Rozbiorę synka, ułożę, ululam.

P. Wiktor ze łzami wdzięczności w oczach patrzał jak nieznajoma opiekunka ściągnęła z niego palto, potem buty, spodnie marynarkę i kamizelkę...

— Dziękuję ani...aniołeczku — jąkał się wzruszony, usiłując pocałować litościwą niewiastę w rękę.

A litościwa niewiasta, ściągnąwszy z niego wszystko, oparła go wygodnie o mur, złożyła na jego czole macierzyński pocałunek i powiedziała.

— A teraz pójdę przynieść butelkę z ciepłą wodą pod nogi, żeby synusiowi było ciepło.

I zebrawszy całą garderobę p. Wiktora ruszyła przed siebie. Spostrzegł ją jednak, będący w obchodzie posterunkowy i zatrzymał.

A w trzy tygodnie potem litościwą niewiastę, Apolonję Kotek, sprowadzono w stroju aresztanckim do sądu.

— Prosił mnie facet — tłumaczyła się — żeby go rozebrać, bo nie może w ubraniu zasnąć. Więc go rozebrałam.

P. Wiktor zaś oświadczył, że nic nie pamięta, jak było. Obudził się w komisarjacie w samej bieliźnie, nakryty paltem.

Apolonja Kotek za swoje dobre serce posiedzi 3 miesięce w więzieniu.

Zwróć uwagę!

Gdynia

(w.) Gdynia nauczyła rozumu gdańszczan. Tak długo wbrew własnym interesom Gdańsk wojował z Polską, aż za jego plecami nie wyrosła Gdynia! Kupcy gdańscy spuścili z tonu, a przedstawiciele senatu odbywają wędrówki do Warszawy. Gdyby Gdyni nie było, możemy być pewni, że forteca wojującego szowinizmu niemieckiego nad Bałtykiem nie wysyłałaby swych posłów do stolicy Polski z różdżką oliwną w ręku i przyjaznem słowem na ustach. Nasz triumf i nasza duma nad morzem sprawia cuda!

A teraz weźmy dla wytłumaczenia i zilustrowania pokory gdańskiej cyfry. W roku ubiegłym obrót towarowy Gdyni wynosił 6.106.000 tonn, obrót Gdańska już tylko 5.271.000 tonn. W stosunku miesięcznym wypada dla Gdyni 508.800 tonn, a dla Gdańska 439.200. Rok temu stosunek był korzystniejszy dla Gdańska (459.000), niż dla Gdyni (432,900). Aby jaskrawiej uwydatnić to, co stracił Gdańsk na rzecz Gdyni, trzeba dodać, że w 1929 r. obrót towarowy Gdańska wynosił 713,000 tonn, a Gdyni zaledwie 235.200.

Chyba teraz dla nikogo nie jest dziwnem, że Gdańsk kokietuje Warszawę? Nauka gdyńska nie została stracona!

RADJO

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Przegląd Teatralny. 12,05 Muzyka popularna z płyt. 12,33 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 12,55 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert. 16,40 Odczyt p. t. „Matka Celina Borzęcka. Służebnica woli Bożej". 16,55 Audycja Pasyjna. 17,50 „Nowiny rolnicze". 18,00 Odczyt z cyklu „Zagadnienia gospodarcze". 18,20 Transmisja słuchowiska z Wilna p. t. „Panie, czemuś mnie opuścił?". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,43 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Myśli wybrane". 20,02 Pogadankę muzyczną wygł. prof. St. Niewiadomski. 20,15 Koncert religijny z Filharmonji Warszawskiej. 22,40 Drobne utwory.

Wesoły Kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY

Ostatnie dni przed świętami. Powinien być ruch w sklepie. A w sklepie galanteryjnym pana Pupkina tak pusto, tak smutno, że się płakać chce.

Przyszykował na święta wzorzyste krawaty, wytworne skarpetki, piękne koszule i kalesony i nikt po nie nie przychodzi.

— Spójrz pan — ziewa znudzony subjekt. — Słońce zajrzało do naszego sklepu.

— Jabym wolał, żeby klient zajrzał, — wzdycha ciężko pan Pupkin. — Czy słońce kupi kalesony? Czy słońce kupi krawat? Zasłoń pan wystawę, bo mi te słońce działa na nerwy!

Pan Pupkin opiera stroskaną głowę na dłoniach i pierś jego unosi głębokie westchnienie.

— Gdzie jesteście, klienci? Gdzieście się podzieli? Czyście wleźli pod ziemię? Czy was djabli wzięli? — deklamuje melancholijnie.

— Szef się robi poeta — uśmiecha się pobłażliwie subjekt.

— Oj, tak! My niedługo wszyscy będziemy poeci, pod względem chodzić bez portek i zdychać z głodu.

Westchnienie za westchnieniem wyrywa się z cierpiącej piersi pana Pupkina.

— Panie Moniek! — ożywia się nagle.

— Co?

— Pan masz zniszczony krawat.

— Nie mam na lepszy.

— Może pan sobie kupisz na święta? Patrz pan, jaki ten jest piękny.

— Kto dziś ma na krawaty?

— Panie Moniek! Ja nie chcę gotówką. Potrącę panu z pensji... Zrób pan początek!

Subjekt wzrusza ramionami.

— Miej pan serce dla interesu, w którym pan pracujesz! — perswaduje pan Pupkin. — Tanio panu policzę.

— Ile?

— Trzy złote 50 groszy.

— Szef mnie idzie bujać? Czy ja nie wiem, ile wynosi cena własna?

— Daj pan trzy.

— Do handlu kosztuje złoty, 20 groszy.

— Do handlu? A komorne mnie nie kosztuje, a światło, a podatki, a pan mnie, psiakrew, nie kosztujesz?

— Dam złoty, 30 groszy.

— Moniek! Daj pan coś zarobić!

— Złoty czterdzieści!... Ani grosza więcej.

— Niech już będzie... Zapakować?

— Nie trzeba.

Znów zapada milczenie.

— Ładny początek zrobiliśmy — wzdycha subjekt.

— Taki początek — zrywa się pan Pupkin, — to już jest wogóle koniec! Zamykaj pan, psiakrew, sklep!

Napoleon Sadek

Tresowane żmije

Tresowanie jadowitych żmij należy do najbezpieczniejszych zajęć. A nawet ugłaskane już i wytresowane gady potrafią w jednej chwili zemścić się srodze na swym wychowawcy.

Ali Ben Chaouch z Kondar w Tunisie złapał w sidła piękny egzemplarz okularnika. Zaczął go tresować. Podczas gry na flecie okularnik zachowywał się jak zahypnotyzowany i spełniał wszystkie nakazy Araba.

Pewnego dnia, gdy Ben Chaouch usiłował zmusić okularnika do połknięcia kurzego jaja, żmija wyprostowała się nagle i ukąsiła Araba w ramię. Wszelka pomoc okazała się bezużyteczna; jad działał szybko i po kilku godzinach Ben zmarł.

Niemcy piją mniej piwa

Kryzys i nędza odbiły się w jaskrawy sposób na konsumcji piwa w Niemczech. W klasycznym kraju produkcji i spożycia tego napoju konsumowano go w latach 1913/14 — 68.8 miljonów hektolitrów, czyli 102 litry na osobę, w latach zaś 1932/33 — 33.3 miljony hl., czyli 51.3 litra na głowę. Jeszcze bardziej spadła konsumcja wódki: wówczas gdy w latach 1913/14 konsumowano 187 miljonów litrów wódki czyli 2.8 litra na głowę, to w r. 1933 konsumcja wyniosła tylko 39 miljonów litrów

Nowy typ samoloty

Sekcja lotnicza koła mechaników studentów Politechniki Warszawskiej przystępuje w najbliższym czasie do budowy płatowca słabosilnikowego konstrukcji studentów R. Aleksandrowicza, K. Malinowskiego i A. Anczutina.

Będzie to jednopłatowiec górny jednomiejscowy o dużem wydłużeniu skrzydła. Przewidywana moc silnika 20 do 25 KM. Samolot, posiadający konstrukcję, drewnianą, stanowić ma prototyp doświadczalny maszyny przejściowej między szybowcem a samolotem motorowym.

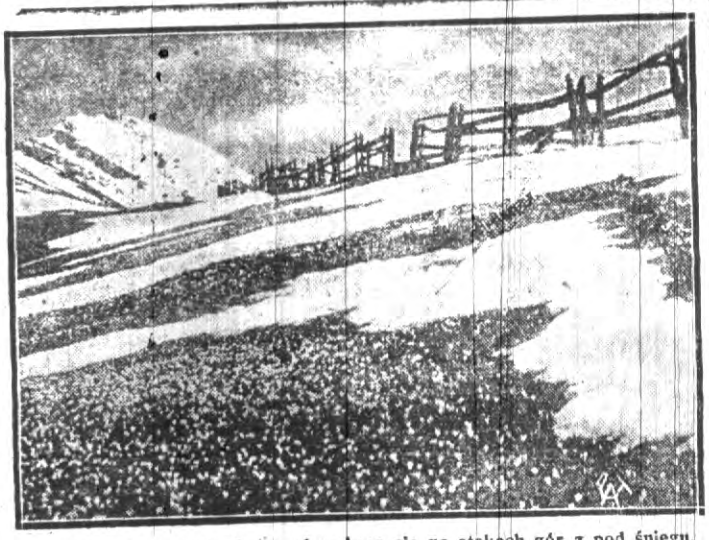

Na zdjęciu pierwsze krokusy, ukazujące się na stokach gór z pod śniegu. Widok znany i postokroć opisywany, a zawsze jednakowo piękny i wzruszający.

Na zdjęciu w owalu literat krakowski, Kaszycki, inwalida wojenny, który stracił prawą rękę w wojnie o niepodległość Polski, na froncie bolszewickim, aresztowany przez Czechów i więziony od dłuższego czasu w Morawskiej Ostrawie. Zaznaczyć należy, że p. Kaszycki, znany działacz na polu zbliżenia polsko - czechosłowackiego przybył do Czechosłowacji na zaproszenie władz miejscowych, aby wygłosić przez radjo szereg odczytów o Polsce. Na zdjęciu widać gmach Sądu Okręgowego w Morawskiej Ostrawie, gdzie do tej chwili przebywa 7 więźniów politycznych narodowości polskiej.

Papuga przyczyną dramatu miłosnego

Notujemy rzadki skandal, w którym główną rolę odegrała... papuga.

Niewinny ten, acz bardzo przebiegły ptak, wywołał ostatnio w Ameryce taki huczek, że gazety tylko jemu poświęcają szpalty, odrzucając nabok tak ważne sprawy, jak stabilizacja dolara! Odsłońmy więc kulisy tego dramatu, w kórym niewdzięczną rolę odegrała papuga.

Prokurent znanej fabryki maszyn Jack Narwall, kawaler, liczący l. 34, zapoznał się przed kilku miesiącami z młodą damą. Uroda niewiasty wywarła na prokurencie tak silne wrażenie, że już po kilku dniach oświadczył się. Przychylna odpowiedź damy wprawiła prokurenta w szał radości.

W uroczystym dniu zaręczyn, Narwall posłał narzeczonej piękny podarunek w postaci drogocennego pierścionka brylantowego. Narzeczona Jacka, zatrudniona w magazynie mód, oczywiście nie mogła się zrewanżować podobnym prezentem. Byłoby to ponad jej możliwości materjalne.

Jednakże nie mogła pogodzić się z faktem i dlatego postanowiła wręczyć Narwallowi rzecz niedrogą ale cenną z innych względów. Podarowała narzeczonemu swą faworytkę — papugę. Egzotyczny ptak został odesłany do willi prokurenta.

Gdy Narwall ujrzał papugę serdecznie ucieszył się. Już zgóry układał sobie plan nauki ptaka, przyczem pierwsze słowa, które papuga winna była wypowiedzieć, miały brzmieć: „Kocham cię najdroższa".

Nazajutrz, wróciwszy z fabryki, prokurent zastał w domu kilku sąsiadów. Zaledwie Narwall wszedł, sąsiedzi, jeden przez drugiego, głośno poczęli się domagać, by papuga została usunięta, gdyż jest to najordynarniejszy ptak pod słońcem.

Po chwili Narwall zdołał zorjentować się, że papuga wymyślała przechodniom najplugawszemi słowami i czyniła to tak głośno, że echo jej słów rozchodziło się po całej okolicy. Narwall był zdumiony.

— Jakto — myślał — jego narzeczona, tak miła i subtelna, miałaby wychować papugę-łobuza! Jeśli papuga ma tak „bogaty" słownik, to czemże jest jej nauczycielka? Poprostu więc narzeczona podle go oszukała, byle tylko zostać żoną zamożnego człowieka.

Oburzyło to tak wielce prokurenta, że natychmiast odesłał papugę z liścikiem, w którym zawiadamiał, że zrywa zaręczyny...

Rozpacz panny była nie do opisania. Kochała bowiem szczerze Narwalla a tu naraz taki cios. Mimo to odesłała narzeczonemu pierścionek i na własną rękę wszczęła śledztwo.

Jak się później okazało służąca damy, która odnosiła papugę, w drodze zatrzymała się w sklepie i tam została okradziona. Mianowicie ktoś świsnął z klatki papugę, podstawiając drugą papugę. I właśnie ta papuga stała się przyczyną dramatu miłosnego. Była to bowiem papuga, która została wychowana nie w salonie, a w melinie złodziejskiej.

Ustaliwszy te fakty, porzucona narzeczona wysłała list do Narwalla, dokładnie opisując przebieg całego zajścia. Mimo to Narwall pozostał obojętny. Nie odpisał na list i w ten sposób rozbite zostało szczęśliwe małżeństwo!

JKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Sztubaczka" z Częstochowy

zwierza nam się:

„Jestem uczenicą szkoły średniej, mam 15 lat. Moi rodzice trzymają się złych zasad wychowania. Chcą, żebym siedziała w domu i nikogo nie znając, wyszła zamąż. Drogi Redaktorze, nie myśl, że chcę się bawić, chcę tylko stopniowo wchodzić w życie, bo tak to moja imaginacja żywiej pracuje i wzrasta chęć swobody. Chciałam gdzieś iść, kogo poznać..

Aż raptem przyszła miłość sama, nieproszona...

Jestem zakochana... Najdroższy Redaktorze, żebyś wiedział w kim! Aż się boję pisać, ale to nic, rózgi na mnie nie weźmiesz.

Otóż — w człowieku żonatym! Jest on przyjacielem, a zarazem zwierzchnikiem mojego tatusia. Przedtem nie znałam żadnego mężczyzny. Przychodząc nieraz, całował mnie, często w obecności mamusi, pocałunki uważałam za ojcowskie, dlatego nie broniłam się. Aż raz po kolacji, na której on był obecny, zostało się wino. W zasadzie pić mi nie wolno, ale schowałam je, chciałam spróbować, jak się czuje człowiek pijany. I upiłam się. W swoim pokoiku zaczęłam drzemać. Aż przyszedł do mnie ten mój Ziutek. Zaczął całować, jak zwykle. Ale tu stało się coś, czego zapomnieć nie mogę... i co wstydzę się napisać.. Przy pierwszym pocałunku przeniknął me ciało nieznany mi dotąd dreszcz. Od tego wieczora nie dałam się całować. Moja skromność dziewicza nie pozwalała na to, choć to stało się mojem najsłodszem marzeniem.

Po pewnym czasie Ziut powiedział, że on był pierwszym, który rozbudził moje zmysły. Mówił, że bardzo mnie lubi (ale czy to możliwe? Tyle ma przecież kobiet, jest bogaczem!) Nie wiem, czy wolno mi go kochać i tylko pocałować, tem go nie zepsuję. Przychodzi do nas najczęściej pijany, może to pretekst, że byłoby poniżeniem iść po trzeźwemu do podwładnego? Choć Ziutek i po trzeźwemu jest dla mnie miły, ale tylko jak nikogo niema, natomiast w obecności starszych jest obojętny.

Jeszcze jedno pytanie, czy wolno mi się zgodzić być z nim na „ty", ale tylko sam na sam.

Panie Redaktorze nie gań mnie bardzo, tak się boję, ale daj mi radę jak mam postępować. I proszę, nawet bardzo, o wydrukowanie mego listu".

Kochana „Sztubaczko", o naganie niema mowy, kto pyta, nie błądzi. Gdyby inne dziewczęta równie szczerze i otwarcie zapytywały starszych o radę dałoby się wogóle uniknąć wielu złych następstw. To właśnie całe nieszczęście, że pewne sprawy są u nas otaczane zasłoną „wstydliwości", a wychodzą najaw dopiero, gdy zło już jest trudne do naprawienia.

„Sztubaczka" ma słuszność, że rodzice ją źle wychowują. Trzeba obcować z ludźmi, bo natura nie pozwoli zagłuszyć swego głosu i prędzej czy później wezbrana fala przerwie sztuczną i nietrwałą tamę, wylewając się w pierwszym napotkanym, a niekiedy wielce niepożądanym kierunku. „Sztubaczka" zakochała się w owym Ziuteczku, jak zakochałaby się w każdym innym, który by się akurat „napatoczył" i wykazał pewną przedsiębiorczość. Oczywiście, że na niewinne pocałunki można sobie pozwalać z każdym i „per ty" także jest drobiazgiem, natomiast miłość ku temu grubo mi podejrzanemu Ziutkowi radzę wybić sobie z młodej główki i młodziutkiego serduszka. Wogóle lepiej nie zadawać się z żonatymi, poza tem zaś wydaje mi się, że Ziutek poprostu korzysta z niedoświadczenia i... roznamiętnienia milutkiej „Sztubaczki" i obawiam się, żeby nie przekroczył dopuszczalnych granic. Lepiej więc poszukać sobie towarzystwa młodszego i odpowiedniejszego.

P. Zg. z Grodna

pisze nam:

„Szanowny Redaktorze!

Bądź tak dobry i wydrukuj ten list w swojem poczytnem piśmie a w ten spsoób uratujesz jedną zapaloną głowę od przykrych następstw. Młodzieniec ten zwie się Zygmunt Gr-ski ze Lwowa i zwierza się w swem liście do Pana, że kocha pewną posiadaczkę cudnych niebieskich oczu. Ja, jako mężczyzna kierując się solidarnością względem rodu męskiego, ostrzegam tego pana, żeby nie poddawał się sugestji niebieskich oczu pani Jadzi, bo już niejeden dał się wziąć na lep. Pani Jadzia jest to osoba, która ma już drugiego męża i synka lat 5 (już popełniła kłamstwo, mówiąc „lat 3"), poza tem w Grodnie jest tak dobrze znaną osobą, że co drugi mężczyzna był jej kochankiem. I taka osoba pozbawiona czci, potrafi włożyć na siebie skórę baranka i bałamucić człowieka, który, mając lat 29, może być dla społeczeństwa jednostką pożyteczną, jako dobry mąż i ojciec, roznieca w nim zmysły, zaznaczam, tylko zmysły, bo miłość to zbyt wzniosłe uczucie, ażeby obdarzać niem takie istoty jak p. Jadzia. Człowiek ten traci równowagę życiową, poczyna pić, co może stać się zgubnym nałogiem, a przez kogo? Przez kobietę, która swego męża zmusza do przepraszania swych kochanków, ponieważ on przyłapał ich na gorącym uczynku..., która potrafi wejść do rodzin i rozbijać życie. Jest to samica, nie-kobieta godna szacunku. W swym liście do Pana pisze, że brat ją zmusił do małżeństwa. To jest wierutne kłamstwo. Ona, będąc rozwódką, zbyt pozwalała sobie, ażeby to nie zwróciło uwagi władz bezpieczeństwa, postanowiła więc sobie wziąć wygodnego męża (parawan), a wybór jej się udał — zbyt jest rutynowana pod tym względem — i teraz pozuje na ofiarę, którą zmuszono do poślubienia człowieka niekochanego.

Może wystarczy panu fakt jaki przytoczę. Otóż, będąc katoliczką zgodziła się przefrymarczyć swe wyznanie, ażeby dopiąć celu i pojąć męża pantoflarza.

Panie Zygmuncie, przetrzyj pan oczy, otrząśnij się z głupiego sentymentu względem pani Jadzi i zwróć swe afekty ku którejś z pięknych lwowianek; poznaj jej przeszłość, zanim zwiążesz swe życie z kobietą, Ci nieznaną, żeby potem ona nie była kulą u nogi i czarną plamą na Twym honorze".

Drukujemy ten list, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za wiarygodność jego treści. Niech p. Zygmunt Gr-ski sam sprawdzi te fakty, zanim wyciągnie z nich jakie konsekwencje.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Mając pewność, że zostanie na czas wezwany, rotmistrz Poraj - Hebdyński, pojechał w kierunku pasa nadgranicznego. Zatrzymał się w zajeździe w miasteczku, najbliższego od majątku Elickich, podając tam adres swemu koledze z ministerstwa spraw wojskowych, aby tam go uprzedził telegraficznie, jeżeli trzebą będzie wracać. Podał także fałszywe nazwisko, bo przecież nie wolno mu było odjechać. Kazał się zapisać, jako Jerzy Lawerski i tak też miał jego przyjaciel mu depeszować.

Inna rzecz, że właściciel zajazdu odrazu poznał rotmistrza. Udawał wszakże, że nie poznaje. Poco sobie zrażać gościa, tak dobrze płacącego?

Wychodząc, Hebdyński, zaznaczył, że w każdej chwili może nadejść dla niego pilna depesza. Przyrzekł że hojnie wynagrodzi gospodarza, jeżeli natychmiast po nadejściu depeszy przyśle kogoś co go odszuka i doręczy mu depeszę niezwłocznie. Podał, gdzie mniej więcej można go będzie szukać.

Idąc do Elickich, spotkał starą Bartłomiejową, tę samą, co opowiadała niegdyś Danusi i Basi legendę o „Grocie miłości". Chciał minąć ją niepoznany, ale poznała go odrazu i wszczęła rozmowę. Z niej Hebdyński dowiedział się o straszliwej śmierci Kastalskiego i wyjeździe Basi do Krakowa.

Obie te wiadomości głęboko wstrząsnęły Hebdyńskim. Pomimo całej przyjaźni, jaką żywił dla Danusi, bardziej go trapił wyjazd Basi. To też raczej w nadziei, że coś dowie się o Basi, podążył natychmiast do Elickich.

Zanim wszakże odszedł sto kroków, gdy doścignął go syn gospodarza zajazdu, pędzący, jak strzała. Doręczył mu zdyszany otrzymaną świeżo depeszę:

„Wracaj natychmiast. Rozkaz wydany. Nie mogę powstrzymać. Obliczyłem, że jeżeli wyjedziesz zaraz po otrzymaniu depeszy, przybędziesz na dwie godziny przed odpłynięciem statku".

Nie było chwili do stracenia. Pociąg odchodził za godzinę. Trzeba było pędzić. Hebdyński był zmiażdżony. Tak już był bliski dowiedzenia się przynajmniej adresu Basi, musiał zaniechać tego.

W ostatniej chwili wskoczył do odchodzącego już pociągu. I rzeczywiście na dwie godziny przed odpłynięciem statku dojechał do Kronsztatu. Zbiórka była godzinę przed odpłynięciem. Nikt nawet się nie domyślał, że Hebdyńskiego nie było, że dopiero co wrócił.

13. GROTA MIŁOŚCI

Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, jaki był prawdziwy powód śmierci Kastalskiego. Wszystkim się zdawało, że to był wypadek. Dowódca patrolu zeznał, że widział, jak kapitan pobiegł naprzód, prawdopodobnie, żeby się przekonać, czy pościg dalszy jest celowy, pośliznął się i spadł w przepaść.

Rozpacz Danusi była bezgraniczna. Choć Emil opiekował się nią z troskliwą czułością, bratowa jego wpadła w zupełną melancholję. Emil, zaniepokojony, powiedział, że napisze do Antoniego, aby wracał.

Sprzeciwiała się temu, mówiąc:

— Namawianie go do wyjazdu było dla mnie wielkiem poświęceniem. Teraz chcę wypić kielich goryczy do końca i nie psuć dokonanego dzieła.

— Ależ jak się dowie o śmierci teścia, samorzutnie przyjedzie natychmiast!

— Dlatego też musimy tę wieść przed nim zataić. Niech mu się zdaje, że nic się nie stało. W moich listach pisuję mu o ojcu, jak gdyby nigdy nic. Bóg mi wybaczy moje kłamstwo.

Emil był wzruszony do łez. Powiedział:

— Jesteś dzielną kobietą, Danusieńko. Nietylko Bóg ci to kłamstwo przebaczy, ale ci je wynagrodzi.

Tak też pisywała do męża codziennie, a on do niej. Ponieważ komunikacja okrętowa była niecodzienna, listy przychodziły więc po kilka sztuk naraz. Danusia układała je podług dat i otwierała codziennie tylko jeden, aby mieć każdego dnia przyjemność obcowania duchowego z mężem.

Emil nie chciał zostawiać jej nigdy długo samej. Obawiał się, że będąc pogrążona w samotności, bardziej będzie się smuciła i wpadnie nawet w chorobę.

To też wciąż ją namawiał, aby była przy nim. Teraz też jej zaproponował, żeby poszła razem z nim na poszukiwanie pewnych kamyków w okolicę „Groty miłości". Nie bardzo jej się chciało. Wolała posiedzieć w domu, raz jeszcze przeczytać od początku wszystkie listy od męża. Wogóle jakoś... miała tym razem dziwną niechęć do przechadzki i towarzystwa szwagra.

Nalegał wszakże tak usilnie, że ostatecznie zgodziła się. Wzięła robótkę i książkę, aby w ten sposób zabić czas, gdy Emil będzie poszukiwał swych kamyczków.

Tymczasem z innej strony z mierzało w tym samym kierunku dwóch mężczyzn. Powiedzmy odrazu, że tymi skradającymi się i bacznie rozglądającymi osobnikami byli Olas i Liszek.

Liszek rzekł:

— Wiesz, bracie, jakieś dziwne uczucie mam zawsze, gdy tu jesteśmy. Lekkie ciarki przebiegają mi przez plecy.

— Tchórz z ciebie, mazgaj i dureń! Na twarzy jesteśmy zmienieni niemal nie do poznania. Paszporty mamy austrjackie i zupełnie legalnie po naszych zabitych towarzyszach. Zapamiętaj sobie raz na zwsze, że już nie jesteś żaden Liszek tylko Stefan Gordyk, urodzony w Przemyślu, a ja jestem Stanisław Relem, urodzony w Samborze. Obaj pracujemy u pana Medera w Krakowie i tam też —stale zamieszkujemy. Jesteśmy tu w sprawie biura przewozowego i ciekaw jestem, co komu do tego.

— Możliwe, ale trudno nam będzie wytłumaczyć nasze zainteresowanie grotą.

— Przecież obejrzymy ją sobie niby —tylko pobieżnie. Nikt nie zauważy.

— Celnicy i pogranicznicy są bardzo podejrzliwi. Mogą zaprowadzić na posterunek dla sprawdzenia tożsamości. Patrz, o już tam widzę zdaleka, że ktoś idzie.

— Tak, jacyś dwoje rzeczywiście się zbliżają. Przyjrzyjmy się im z ukrycia — odparł Jur i na wszelki wypadek sprawdził, czy rewolwer ma dość naboi, a Liszek wyciągnął z za cholewy nóż...

Po chwili jednak tamci zniknęli z pola widzenia. Jur z Liszkiem podeszli do groty z tamtej strony, rzucili okiem do wnętrza, poczem Jur rzekł:

— Niema nikogo. Możemy spokojnie pracować.

Wyjął z kieszeni papier, na którym był plan groty, mówiąc:

— Mamy tu naznaczone, że dwanaście kroków od wejścia z prawej strony jest miejsce, w którem łatwo będzie można wykopać skrytkę. Kopmy więc.

Sprawa była niełatwa. Przyniesione ze sobą szpadle o mało się nie łamały, ostatecznie wszakże wyżłobiono dość duży otwór. Po chwili rzekł Olas:

— Kop dalej, a ja tymczasem rozejrzę się po grocie, aby poznać jej dokładny stan.

Przy drugiem wyjściu ujrzał postać niewieścią. Przyjrzał się i ku wielkiemu zdumieniu poznał Danusię.

Zadrżał z przejęcia...

Przyjrzał jej się dokładnie i spostrzegł, że spała.

Pomimo całego swego bestjalstwa, nie odważył się uczynić ani kroku dalej, olśniony jej anielskością.

Musiała śnić słodko. Twarzyczka jej bowiem uśmiechała się błogo, usta szeptały imię męża, a potem układały się, jak do pocałunku...

Ten szept i ten pocałunek były dla Jura, jak trzaśnięcie biczem dla narowistego rumaka... Zagrała w nim dzika krew... Obudziły się wspomnienia... Zapłonęły dawne żądze... W szaleńczym wirze skłębiły i zakotłowały, kipiąc i wrząc — wszystkie oddawna wezbrane porywy: chuć, zemsta, drapieżność, zmysłowość i gwałtowne pożądanie, sięgające szczytu napięcia...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Do sądu zawieźli mnie, jak wozili do sędziego — karetką.

Była chyba godzina ósma, kiedy przeprowadzili mnie przez bramę na Miodowej, tę pierwszą z lewej strony.

W pokoju dla aresztantów siadłam na ławce razem z policjantem i czekałam. Po chwili wprowadzili tam Józia. Raz tylko spojrzałam na niego i potem już bałam się nawet zerknąć w jego stronę, żeby mnie nie świdrował swemi ślepiami.

Nigdy tak nie dłużył mi się czas, jak wtedy.

A przecież miałam o czem myśleć i myślałam wiele.

Niepokoiło mnie najbardziej, czy Jerzy przyjdzie na rozprawę, czy nie.

I pragnęłam tego i obawiałam się.

Pragnęłam, żeby był obecny przy mojem uniewinnieniu, żeby z ust sądu wysłuchał wyroku, który mnie oczyści.

Ale jeśli sąd nie uwierzy mi?

Zaczęłam się wtedy w duchu modlić żarliwie, żeby Jerzy nie przyszedł, żeby nie był świadkiem mojej hańby i nieszczęścia.

Prosiłam Boga, żeby moje srece nie przeżyło takiego wstydu, żeby pękło z bólu i by wynieśli mnie nieżywą z sali!

Zatopioną w takich myślach zastał mnie adwokat, który przyszedł do pokoju więźniów. Wyprowadził mnie do innego pokoju i został sam ze mną.

— Co tak źle wyglądamy? — zapytał, patrząc mi w oczy.

— Boję się, panie mecenasie — odpowiedziałam poprostu. Bo bałam się tak jak niczego i nikogo w życiu.

— Ależ głowa do góry! Taka piękna kobieta, jak pani, kiedy spojrzy takiemi ślicznemi ślepkami w oczy sądu, szczerze i otwarcie, znajdzie wiarę i uniewinnienie.

— Daj Boże, żeby słowa pana mecenasa stały się prawdą! — westchnęłam.

— Niech pani tylko na każde pytanie odpowiada prosto, szczerze, całą prawdę. Niech się pani czasem nie boi zemsty tego łotra, ani jego kamratów, niech pani nie ukrywa żadnej ich podłości i łajdactwa. Szkoda, że tamtych dwóch, o których pani mówiła, nie można odnaleźć. Ukryli się dobrze, szelmy!... Ale mniejsza o nich, prędzej czy później i oni znajdą się w kryminale!... Co pani zamierza po wyjściu z sądu?

Mój Boże, co ja zamierzam?

— Nie wiem — powiedziałam mu. — Mój mąż nie chce mnie zobaczyć... Może jednak kiedy mnie sąd uniewinni, może da się przebłagać, może pozwoli powrócić do siebie!...

— Pozwoli, pozwoli!... Już my tam z panem Wacławem bierzemy to na siebie, by się dał przebłagać. Nie ma pani pojęcia, jakiego przyjaciela ma pani w panu Wacławie! Ten człowiek poświęciłby chyba cały majątek, żeby pani odzyskała wolność. Dzisiaj spać mi nie dał od samego rana! Telefonował do mnie już chyba o siódmej, żebym ja czasem nie zaspał i nie zapomniał przyjść! Czy pani da wiarę?

— To bardzo dobry człowiek! Mam mu wiele do zawdzięczenia — szepnęłam.

I poczułam żal, że za tyle serca Wacławowi niczem się nie odpłaciłam.

Czemże się jednak miałam odpłacić? Nie czułam do niego miłości, [illegible]

Naszą rozmowę przerwał wreszcie policjant, że czas na salę.

Weszłam.

Wstydziłam się rozejrzeć po sali, kiedy szłam, jakbym już była skazana, na ławkę za ogrodzeniem dla oskarżonych. Siedział już na niej Józio. Widziałam, jak się rozglądał po sali.

Siadłam jak najdalej od niego ze spuszczoną głową i nie miałam odwagi spojrzeć.

Dręczyła mnie jednak rozpaczliwa ciekawość: czy Jerzy jest na sali, czy go niema.

Ukradkiem zerknęłam raz.

Sala była pełna. Nie tak łatwo było rozejrzeć się, kto jest, czy niema kogo znajomego.

Zerknęłam raz drugi i trzeci.

Zobaczyłam Wacława. Siedział na drugiej ławce na brzegu i patrzył na mnie. Kiedy miałam zwróconą ku niemu głowę, ukłonił mi się. Leciutko pochyliłam głowę, ledwie widocznie. Może przecież się wstydzić, że mu się kłania zbrodniarka, siedząca razem ze zbójem na ławie oskarżonych, chociaż sam pierwszy się ukłonił.

Jerzego nie zauważyłam, spojrzałam więc już śmielej po sali.

W tłumie mignęła mi twarz Anielki z Czerniakowskiej. Kiedy się rozglądałam dalej, naraz aż się zatrzęsłam w sobie: na trzeciej ławce siedziała ta straszna baba, u której zaczęły się wszystkie moje nieszczęścia, u której spotkałam Józia, gdzie mnie tak niemiłosiernie skatował: Jadomkowska!

Że też takie osoby mają wstęp do sądu! Że też nie siedzą w kryminale, tylko przychodzą jak na przedstawienie patrzeć, jak to innych sądzą, kiedy na nie sądu niema!...

Odwróciłam się, żeby więcej nie widzieć tej rozlanej gęby, tych świdrujących ślepiów wiedźmy, żyjącej z hańby nieszczęśliwych dziewczyn!

Zaraz jednak usłyszałam głos:

— Proszę wstać! Sąd idzie!...

Dalszy ciąg jutro

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

III

Auto pędziło z zawrotną szybkością. Nawoływania policjantów, sterczących na rogach ulic, niewiele skutkowały. Szofer widocznie, albo był zbyt bezczelny, albo nie liczył się z ewentualnemi grzywnami. Po kilku minutach tej pełnej emocji jazdy, w czasie której bankierowa Adelajda przeżywała rzadko notowane podniecenie, auto zatrzymało się przed jednym z domów przy ulicy Wilczej.

Szofer szybko wyskoczył z auta i otworzył drzwiczki. Bankierowa wysiadła a za nią towarzysz podróży. Wziął pod rękę niewiastę i zaprowadził na podwórze. Stąd na klatkę schodową. Po drodze nie spotkali nikogo.

Po chwili stanęli przed drzwiami na pierwszem piętrze. Rozległ się dzwonek. Na progu ukazała się jakaś kobieta, pretensjonalnie ubrana, mocno uróżowana. Z uśmiechem spojrzała na bankierową, ale skarcona wzrokiem mężczyzny natychmiast przybrała postawę pełną godności.

Wszedłszy do przedpokoju, bankierowa bezradnie stanęła koło ściany, jednakże w tym momencie drzwi pokoju, położonego w korytarzu, otwarły się energicznie i ukazał się znany nam już Adam Wakucki, pseudonim „Krzywonos".

Głęboko ukłonił się bankierowej, poczem wprowadził ją do swego gabinetu. Rozmowa, prowadzona w cztery oczy, była dość krótka. Wakucki zapoznał bankierową z... programem szkoły, dodając na zakończenie:

„Pani bankierowa będzie z nas bardzo zadowolona. Staramy się naszym klientom dogodzić. Nie miałem dotychczas wypadku, by którakolwiek z naszych klientek narzekała na metody".

Słuchając tych słów, pani Adelajda myślą pobiegła do swej cichej sypialni małżeńskiej, w której spędziła tyle nocy bez... wrażeń. Zapowiedź „Krzywonosa" dawała jej przedsmak rozkoszy miłosnych. Gdy audjencja została skończona, bankierową oddano pod opiekę leciwej kobiety.

W towarzystwie nieznajomej kobiety weszła do zacisznego buduaru, urządzonego z niesłychanym przepychem. Mebli tam było niewiele. Właściwie stała tam tylko jedna szeroka kozeta przykryta wspaniałą narzutą jedwabną. Poza tem moc puchowych poduszek, portretów, przedstawiających osoby w pozycjach niezwykle drastycznych.

Adelajda, bez tremy, usiadła na skraju kozety. Kobieta zniknęła. W kilka minut później zjawiła się pokojówka, która wniosła na tacy flaszkę dobrego wina, koniaku, maszynkę kawy i nakrycie dla dwóch osób. Aczkolwiek bankierowa nie wiedziała jeszcze kto będzie jej „nauczycielem", fakt nakrycia dla dwóch osób dostatecznie wyjaśnił, że za chwilę ukaże się tajemniczy „instruktor".

W oczekiwaniu na ten moment Adelajda nalała sobie kieliszek wina. Wypiła duszkiem. Rumieniec natychmiast wypłynął na pobladłe dotąd lica bankierowej. A gdy dla kurażu wypiła drugi — zaczęła niecierpliwić się...

A może to jakaś afera? — myślała. Może podstępem zwabiono ją do tego lokalu i teraz będą ją szantażować? Czy nie lepiej odrazu uciec?

Nagle usłyszała zoddali głośny śmiech. Sądząc z urywanych słów, Adelajda domyśliła się, że śmieje się kobieta. Bezpośrednio potem rozległy się śmiechy również kobiece z innych pokojów.

— A więc nikomu tu nie robią nic złego? — dumała Adelajda.

Minuty oczekiwania wlokły się w sposób zastraszający. Pod wpływem wypitego wina, bankierowa poczuła lekki zawrót głowy. Zdjęła nakrycie i pozostała w sukience. Ale po upływie kilku minut i ten strój okazał się za męczący.

Zdjęła sukienkę i o dziwo znalazła wpobliżu porzucony jakby na podłodze piękny szlafroczek, cienki i przejrzysty. Włożyła szlafroczek i padła znużona na kozetkę. Rozigrane nerwy odmawiały poprostu posłuszeństwa. Cała atmosfera pokoju była tak naelektryzowana, że Adelajda z minuty na minutę traciła panowanie nad sobą.

Niespodziewanie zupełnie z bezpośredniej bliskości od pokoju usłyszała ciche westchnienie niewidocznej kobiety, a później szept:

„Na dziś dość... Jestem zmęczona... Dziękuję...".

Rozległ się odgłos męskich kroków, poczem zaległa cisza. Adelajda wstała z kozety i podeszła do okna, zasłoniętego ciężkiemi kotarami. Uniosła jedną z nich i dopiero wtedy stwierdziła, że okna są zupełnie matowe. Zresztą panował mrok.

Wreszcie po długiem oczekiwaniu, drzwi otwarły się. W jasnym promieniu światła Adelajda ujrzała rosłego mężczyznę. Był ubrany według ostatniej mody. Twarz wygolona o znamionach charakterystycznych dla ludzi energicznych i nieprzebierających w środkach dla osiągnięcia celu. Wytworny strój dziwnie jakoś nie harmonizował z ordynarnemi rękoma. Były krótkie, mocne, obrzękłe i w wielu miejscach posiadały ślady od niezagojonych ran.

Nieznajomy lekko skłonił się pani Adelajdzie. Bankierowa od chwili wejścia mężczyzny poczuła lęk. Jednakże, gdy jegomość podszedł do niej bliżej i uśmiechnął się w sposób najbardziej uprzejmy, bankierowa odetchnęła.

Mężczyzna, obejrzawszy Adelajdę od stóp do głowy, odezwał się:

„Proszę mnie nazywać Jurkiem. Czy możemy zacząć?...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KATASTROFA NA DWORCU GŁÓWNYM W WARSZAWIE

Jak już donosiliśmy, groźna katastrofa budowlana wydarzyła się w poniedziałek na terenie Dworca Głównego w Warszawie. Ofiarą katastrofy padło 6 osób, w tem jest jedna zabita. Na zdjęciu — strażacy odkopują z pod gruzów ofiary katastrofy.

Zemsta przyjaciółki

Chciała wypalić oczy niewiernemu

Walerjan Sokołowski utrzymywał bliższe stosunki z Zofją Belka. Pożycie obojga trwało w ciągu dwóch lat i kobieta miała prawo wymagać, by związek został przypieczętowany u stopni ołtarza.

Sokołowski miał natomiast inne zapatrywania i rozstał się z przyjaciółką. W niedługi czas potem przyszło na świat dziecko i Zofja B. bliska była zakończenia życia zamachem samobójczym, ponieważ kochanek odmawiał łożenia środków na wychowanie dziecka. Pod wpływem rozpaczy oblała kochanka wodą karbolową, nie czyniąc mu większej krzywdy.

Drugi zamach na Sokołowskiego miał przebieg poważniejszy. Zofja B. napadła nań, gdy przechodził pod mostem kolejowym. W ręku trzymała butelkę ze stężonym kwasem siarkowym i zamierzyła się na znienawidzonego człowieka, wołając:

— Ach, ty...

Sokołowski w porę zorjentował się o grożącem mu niebezpieczeństwie, podbił rękę kobiecie i zdołał wytrącić butelkę. Płyn gryzący chlusnął wówczas na twarz nietylko jego, ale i oblał także samą napadającą.

Oboje zatem zabrała karetka Pogotowia. Po drodze Zofja B. w obecności świadków odezwała się:

— Myślałam, że cię chybię ale teraz razem pójdziemy do szpitala...

Wczoraj Zofja B. stanęła przed sądem za usiłowanie wypalenia oczu Sokołowskiemu, co skończyło się jedynie na poparzeniu powiek i górnej części twarzy. Uszkodzenia wzroku Sokołowski uniknął.

Oskarżona nie przyznała się do winy.

— Ja chciałam mu tylko wymierzyć sprawiedliwość za krzywdę, jaką mnie wyrządził... Do sądu nie chciałam się z tem zwracać...

Dalsza część wyjaśnień, na prośbę samej podsądnej, odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Opowiadała wówczas o historji współżycia z poszkodowanym.

Lekarze uznali Zofję B. za osobę niezrównoważoną psychicznie, nie potrafiącą się powstrzymać wybuchowi gwałtownego gniewu i opanować uczucia zemsty.

Zofję Belkę sąd skazał na 2 lata więzienia. Po wyroku rzuciła się na swego dawnego kochanka.

Dzień teściowych

Po niezliczonych „dniach matki", po „dniach dziecka" etc. przyszedł nareszcie dzień odwetu dla teściowych. W tych bowiem dniach w małem, liczącem tylko 10.000 mieszkańców Amarillo (stan Texas U. S. A.) odbył się pierwszy na świecie „dzień teściowych". Inicjatorzy i organizatorzy „dnia teściowych" uważali za właściwe podkreślić w odezwach i plakatach doniosłość uroczystości, która ma naprawić wyrządzaną „od 2.500 lat" krzywdę kobietom, noszącym tytuł teściowej. Ludność Amarillo przyjęła z entuzjazmem zarówno organizatorów dnia jak komitet oraz członkinie zjazdu. Przez ulice miasteczka przeszedł pochód teściowych z całej okolicy, witany radośnie przez tłumy ciekawych oraz przez zarząd miasta. Później odbył się konkurs w stylu amerykańskim na: najgrubszą, najsmuklejszą i najmłodszą z teściowych, należących do stałych mieszkanek Amarillo. Burmistrz wygłosił uroczystą mowę, w której zaznaczył m. in., iż „wszyscy obywatele Amarillo uważają za właściwe zjednoczyć swoje wysiłki w celu okazania teściowym przywiązania, szacunku i miłości, na jakie zasługują za wypełnianie ciężkich i trudnych zadań życiowych".

Nazajutrz po uroczystościach ku czci teściowych okazało się, iż głównym inicjatorem „dnia" był miejscowy wydawca dziennika, który pokłócił się gruntownie ze swoją teściową. W ten sposób dokonał zemsty i upokorzył ją. Tak więc „dzień teściowych" był dziełem wroga teściowych.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Wojcieszak (Hrubieszowska 12): Dziwnie Pani stawia sprawę. Wytyka Pani tych, którzy gazetę czytują tylko dla premji, a sama pisze: „Czy mam czytać nadal i czekać premji, czy też nie czytać i bojkotować. Ci, co nie czytają ‚wygrywają'". Przedewszystkiem myli się Pani, że ci otrzymują premję, którzy nie czytają. Skrupulatnie przestrzegamy, by przy odbiorze premji okazano nam 30 ostatnich kuponów. Kto nie może okazać, premji nie otrzymuje. Sami więc sobie czytelnicy winni, jeśli nieczytającym pożyczają kupony. Szkodzą sobie i drugim, bo premja idzie w niewłaściwe ręce. Wszyscy czytelnicy powinni sobie wziąć za zasadę, że kuponów w ręce niepowołane się nie oddaje! Wtedy ustaną skargi w rodzaju Pani, Na inne wątpliwości musi sobie Pani sama odpowiedzieć, my tylko dodamy, że adres nie zaginął.

P. J. Grodecka (Sielce): Ostatni list Pani sprawił nam wielką przyjemność. Wierzymy, że mamy w Pani oddaną przyjaciółkę i to nas najbardziej cieszy. Dział „Odpowiedzi Redakcji" prowadzi sekretarz Redakcji, więc nie może brać dodatkowego honorarjum za to, co jest obowiązkiem jego. Dziękuje tylko, że zechciała Pani o nim pamiętać i wdzięczne serce okazać. Wobec tego, że sprawę pozostawiła Pani otwartą, więc proponuję, by pieniądze przeznaczyć na prenumeratę dla krewnego na prowincji, którego adres nam Pani wskaże (warszaw. prenumerata sprawia nam narazie trochę kłopotu, a w poprzednich listach wspominała nam Pani o swych krewnych na prowincji). Zgoda? Pozdrawiamy!

P. Klotylda Petry (Stalowa 2): Dokonaliśmy zmiany adresu. Wszystko będzie dobrze!

P. Ewa Nowak (Radom) nadesłała nam list tej treści: „Szanowny Panie Redaktorze! Chyle czoło przed Panem, jako człowiekiem uczciwym i wielce szlachetnym. Żeby się na kamieniach tacy ludzie rodzili, jak Pan! Najpiękniejsze laury niech spadają na Pana! Tyle życzę z całego serca, jako dla bohatera biednego ludu białych niewolników Polski!" — Bóg zapłać za dobre słowa, Droga Pani Ewo!

ALEGORYCZNY POCHÓD DROGI KRZYŻOWEJ

Corocznie w Rzymie w Wielkim Tygodniu bracia zakonu Miłosierdzia, stosownie do tradycji odbywają z zasłoniętemi twarzami alegoryczny pochód drogi krzyżowej. Na zdjęciu — uczestnicy pochodu przy Łuku Tytusa w drodze do Colosseum.

Audycje wielkanocne w Radjo

Specjalnie uroczysty i podniosły charakter noszą audycje muzyczne, jakie Polskie Radjo organizuje w dniu Wielkiego Czwartku i Piątku. Dziś o godz. 15.40 nada rozgłośnia warszawska koncert religijny w wykonaniu prof. Bronisława Rutkowskiego, który odegra szereg utworów organowych oraz p. Haliny Weybergowej, która odśpiewa pieśni Cherubini'ego, Mozarta, Moniuszki i innych. Tegoż dnia o godz. 16.55 usłyszą radjosłuchacze audycję pasyjną oraz oratorjum „Siedem Słów". Wieczorem o godz. 20.15 transmitowany zostanie koncert muzyki religijnej z Filharmonji Warszawskiej.

Następnego dnia, t. j. w piątek o godz. 16.10 szereg utworów Moniuszki na chór i głosy solowe, wykona zespół I Miejskiego Koła Śpiewaczego. Wielkotygodniowe pieśni religijne usłyszą radjosłuchacze o godz. 17.35. Wreszcie o godz. 20.00 nastąpi audycja religijna p. t. „Rozmyślanie Męki Pańskiej" połączona z prelekcją proboszcza parafji Św. Krzyża, X. Superjora Jana Lorka.

Dopełnieniem omówionych powyżej audycyj Wielkopostnych będą krótsze i drobniejsze koncerty muzyki żywej, bądź też z płyt gramofonowych.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

Opieczętowanie lokalu T-wa Bankowego przez policję
Aresztowanie dyrektora i jego zastępcy

W dniu wczorajszym przybył do Grodna przedstawiciel władz śledczych z Warszawy, specjalnie w celu zbadania operacyj dolarówkami prowadzonych przez miejscowe T-wo Bankowe.

O godz. 9-ej rano większy oddział policji mundurowej i śledczej na czele z nadkomisarzem Boruckim otoczył lokal banku przy ul. Hoovere, w którem rozpoczęto rewizję.

Rewizja trwała do godz. 1-ej w południe. Zebrano cały szereg materjałów.

Po przeprowadzonej rewizji dyrektora banku Wolberga i jego zastępcę Frydlanda, kierownika banku odprowadzono do Urzędu Śledczego.

Jednocześnie policja przeprowadziła rewizję w drukarni J. Lubicza przy ul. Dominikańskiej, gdzie T-wo Bankowe wykonywało wszystkie swe obstalunki drukarskie. Policja zabrała odnośne druki i klisze.

Po skończonej rewizji lokal T-wa został opieczętowany. Przed wejściem objął straż policjant.

Wiadomość o zamknięciu banku niebawem rozeszła się po mieście, wywołując b. ożywione komentarze, gdyż T-wo Bankowe liczyło bardzo dużo klijentów, którzy na raty zakupywali dolarówki.

Dyr. Wolberg przed paru miesiącami zakupił dom przy ul. Listowskiego, róg Wróblewskiego (naprzeciw więzienia). Pomimo pory zimowej budynek został poddany kapitalnemu remontowi. Przebudowa była zakrojona na szeroką skalę. Wnętrze domu urządzono według najnowszego komfortu.

Zaznaczyć należy, że T-wo Bankowe w ciągu ostatnich lat rozwinęło niezwykle swą działalność, a jego założyciele stali się wkrótce zamożnymi.

Ze względu na toczące się śledztwo bliższych szczegółów podać nie jesteśmy w stanie.

Stan zatrudnienia na rynku pracy w Grodnie

Ogólna ilość robotników zatrudnionych w przemyśle na terenie miasta Grodna wynosi 3500 osób.

Czołowe miejsce zajmuje dział spożywczy, (głównie fabryka tytoniowa) w którym pracuje 1360 osób. Dalej kroczy przemysł drzewny z 1300 rokotników. Garbarnie zatrudniają 400 osób, cegielnie 200 i inne gałęzie przemysłu ponad 200 osób.

Na podkreślenie zasługuje życzliwe ustosunkowanie się władz wojskowych do spraw zatrudnienia bezrobotnych. Ostatnio D.O.K. III w Grodnie zatrudnia ponad 300 osób.

Jeżeli chodzi o najbliższe prace na których będzie można zatrudnić większe partje bezrobotnych to przedewszystkiem wymienić należy budowę szosy Hoża—Druskieniki, szosę Skidel Łunna, oraz budowę linji kolejowej na odcinku 18 tu kilometrowym pomiędzy st. Druskieniki (Porzeczem) a Zdrojowiskiem Druskieniki.

Na tych robotach w najbliższym czasie znajdzie zatrudnienie około 100 osób, a później i więcej.

Jak wiadomo pomiędzy innemi tezami, uchwalonemi na niedawno odbytym Zjeździe Gospodarczym wymieniono również konieczność starania się z Funduszu Pracy o kredyty dla Grodna na roboty kanalizacyjne jeszcze w tym roku. O ile starania będą uwieńczone pomyślnym rezultatem, to sytuacja na rynku pracy w Grodnie przybieże jeszcze pomyślniejszy obrót.

Samobójstwo młodego wieśniaka

Mieszkaniec wsi Mikielewszczyzna, pow grodzieńskiego Wojtowicz Walerjan, lat 19 wystrzałem z karabinu niemieckiego popełnił samobójstwo.

Dla dokonania desperackiego czynu, denat oddalił się o jakieś 3 klm. od wsi i tam na łąkach wpakował sobie kulę w gardło.

Rehabilitacja dawnego rakarza miejskiego

Naskutek licznych zażaleń w ub. roku Starostwo Powiatowe ukarało Romana Rogowskiego, rakarza miejskiego 7 mio dniowym aresztem za szczególne znęcanie się nad psami.

Rogowski karę administracyjną zaskarżył do Sądu Okręgowego.

W Sądzie b. rakarz wyjaśnił, że w ub. roku na terenie miasta panowała epidemja wścieklizny i wydane były ostre środki zaradcze. O ile były jakie wypadki znęcania się to nie z jego winy a pomocnika.

Sąd przychylił się do wyjaśnień Rogowskiego i karę administracyjną umorzył.

Dodać należy, że Rogowski od 14 lat pełnił swe obowiązki w Grodnie i w roku ubiegłym posadę stracił.

Porządek nabożeństw Wielko Tygodniowych

Kościół Farny: Wielki Czwartek Msza św. o godz. 11-ej.

Wielki Piątek początek nabożeństwa o godz. 10 ej.

Wielką Sobotę o godz. 9 ej.

Rezurekcja w nocy o godz. 12-ej.

W Wielki Czwartek i w Wielki Piątek o godz. 6 ej wiecz. chór farny wykona pieśni wielkopostne.

Prymarja na pierwszy dzień Świąt o godz. 7-ej. Na trzeci dzień Świąt we wtorek o godz. 11 ej nabożeństwo na cmentarzu.

W kościele Garnizonowym: w W. Tygodniu o godz. 9 ej rano. Rezurekcja o godz. 7 wiecz.

U Bernardynów: Czwartek o godz. 10-ej, Piątek o 9-ej, Sobota o 7-ej. Rezurekcja o 6 rano.

Robotnica postradała rękę

W m-j. Iwaszkowce gm. W. Brzostowica podczas obsługiwania młockarni doznała urwania ręki robotnica Marja Chabicz.

Podrzutek

Nieznana matka porzuciła swe 6 cio tygodniowe niemowlę w korytarzu domu przy ul. Piłsudskiego 21.

Bójki

Marcinowicz Stefan, Kalińskiego 10 złożył skargę policji o pobiciu go przez Dympera Józefa z Podprzysjółki.

Koniuchówna Zofja, Tatarska 2 o to samo oskarżyła Pietrowa Wład. Tatarska 5.

I wreszcie Smal Sergjusz z os. Żmijewo, gm Wiercieliszki zgłosił swe pretensje względem niejakiego Wasilewskiego z Grodna za dotkliwe pobicie.

Woda przyniosła most

Rybak Jusmon Konstanty, Rybacka 4 wyłowił na Niemnie mostek, który woda przyniosła z góry Niemna.

O zdobyczy rybak powiadomił, jak przystało władze.

Złodzieje korzystają z tłoku

W sklepie „Jutrzenki" przy ul. Orzeszkowej w czasie, gdy przed ladą zebrało się więcej klientów, jakiś Kieszonkowiec skradł Wandzie Fiedorowiczowej, Akademicka 5, gotówką w wys. 100 zł.

Trzeba będzie oddać

Sorokowa Rozalja, Brygidzka 7 oskarżyła przed władzą swą sąsiadkę Czuczil Emilję o przywłaszczenie 215 zł.

Kradzieże

Nocy wczorajszej na szkodę Laskowskiego Juljana przy ul. Objazdowej skradziono deski. Złodziej nawet po sobie zostawił ślady na rozmokłym gruncie.

Na szkodę Mones Pejsach, Bazyljańska 37 skradziono 2 gąsiebie.

Markiewiczowej Julji, Jagiellońska 25 skradziono sukienkę i szlafrok.

Też przedmioty kradzieży

Złodzieje w poszukiwaniu coraz to nowych zdobyczy, ostatnio zaczęli kraść klamki od drzwi i zamki.

Może to przygotowania do ułatwienia wypraw, a może też tylko o to chodziło, w każdym razie z bramy przy ul. Wróblewskiego 12 wyłamano i zabrano żelazne rączki, zaś od drzwi wejściowych Pozniaka Lejby przy ul. Kalucińskiej wyrwano zamek.

Pokrzyżowane plany

P. Roilik Robert, Sobieskiego 7 odłożył sobie kilkadziesiąt zł. na święta. Zakupił już nawet mięsa, jaj i innych specjałów ogółem za 33 zł. Ażeby nie zepsuło się ulokował tymczasem w piwnicy. Niecny złodziej skradł wszystko wczorajszej nocy. Niewesoło zapowiadają się święta...

Dźwiękowy Kino-Teatr **„Polonja"** Wstęp od 45 gr.

„O CIENIU KRZYŻA"

Film, który się zdarza raz na 10 lat!
Reżyserja — Cecyl B. de Mill'a
Rol. gł.: 14 Gwiazdy Claudette Colbert Friedrik March Elissa Landi Chaeles Laughton
oraz 7.500 statystów i 30 lwów
Koszty produkcji — 2.000.000 dol.
Ilość zatrudnionych robotników — 10 000.
Czas realizacji — jeden rok.

Wejście tylko na początek seansów codziennie o godz. I—3.30, II—6, III—8.20, IV—10,30
Ceny wstępu, nie zważając na kolosalne koszty wynajmu nie podwyższone Uprasza się o łaskawe punktualne przybywanie na początki seansów.

W nadprogramie — Aktualności PAT-a i Paramount'u

Kino Teatr **„Palace"** Wstęp od 25 gr.

Ulubienica publiczności, znakomita nasza rodaczka, sławna aktorka i gwiazda filmowa NORA NEY w przebojowym erotycznym dramacie produkcji polskiej p. t.

„Kobieta, która grzechu pragnie"

Nadprogram: Arcywesoła komedja w 6 aktach p. t.
„Marynarz wbrew woli"
W rol. gł. Król humoru, bezkonkurencyjny HAROLD LLOYD

Wyrok Życia—to na Mężczyzn-uwodzicieli poryw obrony uwiedzionych dziewcząt.
Wyrok Życia—oto odwieczny problem kobiety i mężczyzny w naświetlaniu dnia dzisiejszego.
Wyrok Życia—to film o nieznanej dotychczas głębi tragedji erotycznej.
Wyrok Życia—to wielki protest przeciw niesprawiedliwości wobec kobiet.
Wyrok Życia—to wielka siła torująca drogi dla lepszego jutra.

Wkrótce w kinie „Apollo"

ZOSIEŃKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10[15] Wstęp od 25 gr.

Anons: **„LEGJON ŚMIERCI"** Anons:

Wiosenne Nowości
Poleca
firma **J. MIKO**
14 GRODNO,
Dominikańska 19
Galanterję, Trykotaże, Bieliznę Parasole, Torebki i t d.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP"
przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni
(1 pastylka na litr wody) 34

na pastylkach Gloxinia (Marcinka), bez pastylek
Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.
Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) naprzeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK I. BERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

NASIONA
na sezon 1934 roku
polne, ogrodowe, kwiatowe
gwarantowane w wielkim wyborze
Pokarm dla ptaków
Do nabycia w Sklepie Owocowym
Zamkowa 5
Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17.
Redaktor—Wydawca Piotr Redźko.
Druk. Oleński i Rećko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 88